OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 25-V-29

Rok VII. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 25-GO MAJA 1929 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 144

Pełna tabela loterji na str. 6-ej

Napad bandycki w Łodzi
Dwaj zbóje, uzbrojeni w łomy, napadli i obrabowali samotnego przechodnia

Łódź, 25 maja.

Dziś około godziny 1-szej po północy na szosie Pabjanickiej rozległy się przeraźliwe krzyki:

— POLICJA! BANDYCI! MORDUJA!

To wołał jakiś młody mężczyzna, napadnięty przed dwóch osobników, uzbrojonych w grube pałki i łomy żelazne. Bronił się rozpaczliwie, lecz szybko uległ w nierównej walce i padł nieprzytomny na ziemię pod silnemi ciosami. W tej chwili właśnie na miejsce krwawej walki nadbiegli przechodnie. Napastnicy na ich widok rzucili się do ucieczki i skryli się w ciemnościach nocnych. Nie zdołano ich przyłapać. Przechodnie, nie tracąc daremnie czasu, zaalarmowali policję i pogotowie.

Rannym okazał się p. Edward Mikołajewski, zamieszkały przy ulicy Kaliskiej 19. Otrzymał on kilka ciosów w głowę żelaznymi łomami. Stan jego jest bardzo groźny.

Wdrożone dochodzenie ustaliło, iż p. Mikołajewski padł ofiarą napadu rabunkowego. Gdy powracał samotnie do domu Szosą Pabjanicką, napadli nań dwaj bandyci, którzy bez żadnych wstępów zażądali od niego wydania pieniędzy, grożąc śmiercią w razie oporu. P. MIKOŁAJEWSKI NIE CHCĄC SIĘ PODDAĆ ZBÓJOM, STOCZYŁ Z NIMI WALKĘ, wzywając jednocześnie pomocy.

Rabusie szybko uporali się ze swą ofiarą, poddali ją osobistej rewizji i gdy nie znaleźli przy niej ani grosza, zrabowali palto i kapelusz.

Policja, ścigając opryszków, dziś rano aresztowała kilka osób, które skonfrontuje z rannym Mikołajewskim.

Napad litwinów na patrol K. O. P.

Wilno, 25 maja.

W powiecie brasławskim na terenie 19 brygady KOP. dziś o północy litewska banda dywersyjna dokonała napadu na pogranicze polskie.

Patrol polski, posłyszawszy podejrzane szmery w lesie, podążył w ślad i natknął się na oddział uzbrojonych ludzi. Na wezwanie „stój! kto idzie?“ posypał się nań grad kul z krzaków, a jednocześnie tajemnicza grupa zaszyła się bardziej w zarośla. Patrol KOP. oddał wówczas kilka strzałów na alarm. Na pomoc nadbiegły inne posterunki i patrole, które zamknęły ciasny pierścień dokoła dywersantów, wzywając ich ponownie do poddania się, ale i tym razem banda odpowiadała strzałami.

Strzelanina trwała dłuższy czas, aż wreszcie zdołano ująć z pośród dywersantów 10 ludzi. Wszyscy byli uzbrojeni w karabiny, rewolwery i granaty. Dwom udało się zbiec.

Zatrzymani odmawiają wszelkich zeznań, należy jednak przypuszczać, że planowali dokonanie zbrojnego napadu na strażnicę polską. Są to młodzi chłopcy, mówiący po litewsku, prawdopodobnie należący do litewskiej organizacji szaulisów, albo też do bandy „Żelaznego Wilka“.

120 budynków spłonęło
Bójka między strażakami a pogorzelcami

Lublin, 25 maja.

W kolonji Staw Noakowski pow. Zamość wybuchł pożar w zagrodzie Marji Paluchowej. Ogień na skutek wiatru przeniósł się z gwałtowną szybkością na dalsze domy i w ciągu kilku godzin strawił 30 budynków mieszkalnych oraz 90 budynków gospodarskich wraz ze sprzętami.

W płomieniach znalazło śmierć dwuletnie dziecko. Straty sięgają 200.000 zł. W czasie akcji ratunkowej doszło pomiędzy pogorzelcami a strażakami do kłótni, a następnie bójki, w czasie której poraniony został widłami strażak Piotr Harasim, oraz pobity mieszkaniec płonącej kolonji Leon Szajner i jego żona.

2 samobójstwa żołnierzy
na terenie D. O. K. Kraków

Kraków, 25 maja.

Podczas ćwiczeń na podwórzu koszar 5 p. art. ciężkiej przy ul. Rakowieckiej wydalił się z zabudowań koszarowych szeregowiec Wiktor Morowicz i wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przy denacie znaleziono list od narzeczonej, która go zawiadamia, że zrywa z nim.

Koło stacji Limanowa rzucił się pod pociąg szeregowiec 1 pułku strzelców podhalańskich Ludwik Twaróg z Sawlin w powiecie Limanowa. Pociąg przeciął go wpół. Przy denacie znaleziono list, w którym pisze, że odbiera sobie życie z powodu niesnasek rodzinnych.

Zielone płoty
Innych w Łodzi nie będzie

Łódź, 25 maja.

Jak się „Express“ dowiaduje, władze policyjne postanowiły zająć się podniesieniem wyglądu estetycznego naszego miasta. W pierwszym rzędzie pomyślano o płotach, które dotąd malowane były pstremi farbami, czyniąc fatalne wrażenie.

W związku z tem władze policyjne wydały polecenie, aby wszystkie bez wyjątku płoty okalające place w Łodzi, pomalowane zostały na kolor zielony.

Kupiec-herszt em bandy
Sensacyjne aresztowanie we Lwowie

Lwów, 25 maja

W szerokich kołach Lwowa wzbudziło ogromną sensację aresztowanie właściciela pierwszorzędnego zakładu krawieckiego przy ulicy Zyblikiewicza 10, Benjamina Kosinera, który, jak wykazała długotrwała inwigilacja policji, stał na czele i był organizatorem kilku szajek włamywaczy.

Rewizja przeprowadzona w zakładzie Kosinera dała nieoczekiwane wyniki. Między innemi znaleziono wielką ilość skór miękkich, wartości kilkunastu tysięcy złotych, stosy towarów tekstylnych i gotowych ubrań, kilimów, bielizny, dalej olbrzymią ilość srebra stołowego i t. p. Wszystkie te rzeczy pochodzą z kradzieży i włamania.

Dochodzenia policyjne obfitują w sensacyjne szczegóły. I tak stwierdzono, że Kosiner, jako herszt organizowanych przez się szajek, posiadał doskonale funkcjonujący wydział, tak, że złodziejewłamywacze przed wyprawami przychodzili do Kosinera, przebierali się w stare łachmany lub eleganckie kostjumy, zależnie od potrzeby. Stwierdzono dalej że Kosiner pozostawał w stałym kontakcie z paserami niemal wszystkich większych miast polskich, że wysyłał do nich całe transporty skradzionych rzeczy i wzajemnie od nich je odbierał.

Zaznaczyć należy, że Kosiner cieszył się we Lwowie jak najlepszą opinją, jako pierwszorzędny krawiec i solidny kupiec.

Krwawa zbrodnia przemytnika
Morderstwo i podpalenie w Suwałkach

Białystok, 25 maja.

Wczoraj w nocy zawodowy złodziej i przemytnik Klemens Ogniewicz, zwolniony przed miesiącem z więzienia, wdarł się do mieszkania Aleksandra Lisowskiego w Suwałkach i wystrzałem z rewolweru zabił jego żonę Annę.

Ogulewicz oddał ponadto dwa strzały do Lisowskiego, lecz chybił.

Lisowski, korzystając z chwilowej nieuwagi bandyty, dopadł do okna i wyskoczył na podwórze.

Po dokonaniu krwawej zbrodni, Ogulewicz podpalił dom Lisowskiego i uciekł w stronę granicy pruskiej.

Pożar zniszczył cały dom oraz inwentarz żywy i martwy.

Policja rozpoczęła pościg za zbrodniarzem. O ucieczce jego zawiadomiono telefonicznie polskie posterunki graniczne oraz pruską policję kryminalną.

37 oficerów
stanęło przed sądem w Madrycie

Madryt, 24 maja.

(Telegram własny „Expressu“)

W dniu dzisiejszym rozpoczął się przewód sądowy w sprawie zamieszek antyrządowych, które wywołali oficerowie korpusu artyleryjskiego w styczniu bież. roku. Przed sądem stanęło 37 oficerów. Prokurator domaga się kary śmierci dla 7 oficerów, dla 14 kary bezterminowego ciężkiego więzienia, a dla pozostałych kary dożywotniego więzienia.

B. cesarz Wilhelm
nie posiada w dalszym ciągu prawa pobytu w Niemczech.

BERLIN, 24 maja.

(Polska Agencja Telegraficzna)

Gabinet Rzeszy uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu przedłużyć moc obowiązującą ustawy o ochronie republiki, która m. in. zawiera paragraf zabraniający b. cesarzowi Wilhelmowi powrotu do Niemiec na następne trzy lata.

Oryginalna katastrofa samochodowa

Zakopane, 25 maja.

Jednemu ze znanych sportsmenów w Zakopanem, lekarzowi Hugonowi Karłowskiemu zdarzył się nadzwyczaj oryginalny wypadek automobilowy, z którego jakby cudem wyszli pasażerowie bez szwanku.

Oto podczas jazdy z Zakopanego na Powszechną wystawę krajową kilka kilometrów przed Częstochową, limuzyna zarzucona została na śliskim błocie, uderzając bokiem i zaczepiając się stopniem o przydrożny słupek kamienny, w następstwie czego wóz przewrócił się dosłownie kołami do góry, stając dachem w fosie. Mimo tak niebezpiecznego wywrotu podróżni wyszli bez szwanku, jak również wóz nie został zupełnie uszkodzony, tak, że po wyciągnięciu go przez konie z rowu, można było jazdę kontynuować dalej.

Zjazd międzynarodówki zawodowej.

Praga, 24 maja.

Wczoraj rozpoczęły się tu trzydniowe obrady przedstawicieli związków zawodowych II-ej międzynarodówki. Celem zjazdu jest opracowanie programu działalności organizacyj zawodowych i zajęcie stanowiska wobec przyszłej międzynarodowej konferencji pracy.

W zjeździe, oprócz przedstawicieli wszystkich związków reprezentowanych w zawodowem zjednoczeniu Czechosłowacji, bierze udział 80 delegatów organizacyj zagranicznych.

Czarna ospa
zawędrowała do Prus

Gdańsk, 25 maja.

Jak donosi prasa wschodnio-pruska pojawiła się tam „czarna ospa“. Władze zanotowały wypadki zachorowania w Tylży.

Przypuszczają, iż epidemję tę przeniesiono z Anglji, gdzie w czasach ostatnich zauważono liczne wypadki czarnej ospy.

Szpiedzy u fryzjera

Razura w zakątkach Londynu ośrodkiem szpiegów niemieckich

Angielski wydział wojskowy pracował szczególnie wytrwale, gdy chodziło o Niemcy; zwłaszcza w okresie bezpośrednio przed wojną i w czasie wojny światowej oddział II wyświadczył Anglji wiele przysług nieocenionych.

Gdy cesarz niemiecki przybył do Londynu z wizytą, w jego otoczeniu znajdował się również *szef wydziału morskiego*. Ponieważ wywiad angielski znał go dobrze, więc kazano pilnować go na każdym kroku. W ten sposób dowiedziano się, że ów szef *stale chodzi do zakładu fryzjerskiego* niejakiego Ernsta, położonego w północnej części Londynu.

Dzięki temu udało się odkryć, że mały ten zakład był ośrodkiem całego szpiegostwa niemieckiego w zakresie marynarki na gruncie angielskim. Dzięki temu odkryciu władze angielskie *w ciągu lat czterech były doskonale poinformowane co do planów niemieckich w odniesieniu* do wojska jak i floty. A gdy wybuchła wielka wojna, policja angielska 4 sierpnia 1914 roku *aresztowała dwudziestu jednego* z liczby dwudziestu dwu agentów niemieckich, którzy pracowali w roli szpiegów przy pośrednictwie Ernsta.

Skutek tych aresztowań był taki, że Niemcy w ciągu pierwszych miesięcy wojny nie posiadały żadnych wiadomości co do ruchów angielskiej floty wojennej.

Lecz i w ciągu samej wojny wywiad angielski dokonywał rzeczy bardzo ważnych; jego agenci otrzymywali bardzo dobre wynagrodzenie i dlatego na wszelkie usiłowania przekupienia ich odpowiadali odmownie. Największą zasługą wywiadu tego było przejęcie znanego telegramu niemieckiego ministra spraw zagranicznych, w którym *wzywano Meksyk, by za wszelką cenę wypowiedział wojnę St. Zjednoczonym.*

Swego czasu rząd angielski zgodził się, by wszelkie korespondencje dyplomatyczne niemieckie, przeznaczone dla Ameryki, szły szyfrowane drogą na Londyn. Tego rodzaju oświadczenie Anglji potraktowano jako akt wyjątkowej uprzejmości, zdobyć się nań mogła Anglja tem łatwiej, że już w pierwszych dniach wojny zdobyła klucz do szyfru. Dzięki temu właśnie lord Balfour miał możność pokazania powyższej depeszy ambasadorowi St. Zjednoczonych w Londynie, wcześniej, niż depesza doszła do Meksyku.

Jakie to miało skutki dla Niemiec wiemy z faktu, że i St. Zjednoczone wypowiedziały im wojnę. Do powzięcia tego postanowienia niemiecka depesza przyczyniła się w stopniu bardzo poważnym.

Cesarz Wilhelm I i polka

Dramat miłosny pięknej księżniczki, Elżbiety Radziwiłłówny

Jak kronprincowi wybijano miłość z głowy

Jesteśmy stanowczo przesyceni historyjkami o rozmaitych tajemnicach nieistniejących już dziś dworów królewskich i cesarskich. *To co w przedwojennych czasach zakryte było przed oczyma zwykłego śmiertelnika i tem większą budziło ciekawość, zaczęto wynosić na światło dzienne.* Intrygi, knowania, afery tajemne byłych władców, były objektem plotek i domysłów, a po wojnie stały się tematem setek tysięcy feljetonów, artykulików, książek quasi historycznych, pamiętników kamerdynerów, nauczycieli, dam dworu, romansów i scenarjuszów filmowych.

Od dworów, które zgładziła wojna zaczęto się też zwracać do dalszej przeszłości, do dawnych władców i *wyciągać również i ich tajemnice.*

Zazwyczaj patrzymy już sceptycznie na tytuły: „Tajemnica dworu Hohenzollernów", „Ostatnia miłość Cesarza Franciszka Józefa", „Pierwsza miłość Wilhelma", „Największa tragedja miłosna Mikołaja II i t. p.

W jednym jednak wypadku powracamy zawsze z pewnym zaciekawieniem, a nawet sentymentem do tych oklepanych historyjek, to wówczas, *gdy w grę wchodzi piękna nasza rodaczka.* A wiemy, że urocza madame Walewska miała w ciągu długich lat historji świata wiele uroczych sióstr, które wdziękiem swym i urodą czarowały potężnych władców na tronach. Te historje czytamy mimo, iż powtarzają się często za każdym razem z nowem zaciekawieniem.

Z takiem samem zaciekawieniem bierzemy do ręki niemiecką książkę p. t. *„Młodzieńcza miłość cesarza Wilhelma I Elizy Radziwiłł".* Autor jej, Leo Hirsch skreślił tam dzieje nieszczęśliwej miłości Wilhelma I z czasów gdy był jeszcze kronprinzem i pięknej Elizy Radziwiłłówny. Oto jak rozpoczyna on opis tych dziejów.

Pewien polski książę, przybywszy do Berlina, *poślubia nie bez sprzeciwu obu rodzin księżniczkę Hohenzollern.* Z małżeństwa tego rodzi się czworo dzieci, między niemi córka, w której z kolei zakochuje się młody książę Pruski. Książę chce się żenić z ukochaną, dwór się temu sprzeciwia. Król, ostateczna w tej sprawie instancja w ciągu długich lat jest niezdecydowany. Wreszcie po latach zmuszają księcia do poślubienia innej, której rodzina bardziej odpowiada dworowi pruskiemu. *Wkrótce potem młoda polka umiera na suchoty.* Oto historja Elizy Radziwiłł".

Tak brzmi zwięzła opowieść tragedji dwu serc, tragedji tak bardzo w duchu sentymentalno - romantycznej epoki.

Historycy traktowali to zdarzenie jako przelotny epizod życia pruskiego władcy, są jednak świadkowie, którzy potwierdzają, że miłość ta zostawiła poważny ślad na życiu Wilhelma i że do późnej starości nie mógł o Elizie zapomnieć.

Eliza Radziwiłłówna miała trzy lata w owym czasie, gdy Prusy poniosły klęskę pod Jeną i Auerstedt. W tym czasie następca tronu pruskiego miał lat dziewięć. Ojciec jego umarł już dawno, jak wiadomo w parę miesięcy po urodzeniu się Wilhelma, na tronie pruskim zasiadł Fryderyk Wilhelm III, a królową była Luiza, matka Wilhelma.

Gdy młody książę i następca tronu miał lat 17, i w randze adjutanta przyjrzał się zbliska polu bitwy, *oświadczył, że nie posiada żadnych inklinacji do wojny.* Ze wszystkiego wogóle co przechowało się o charakterze tego człowieka widać, że drzemały w nim lepsze jakieś ludzkie instynkty. Jego długotrwała idealna miłość wskazuje zresztą również na ten jego rys charakteru.

Sielanka miłosna rozpoczęła się wiosną 1819. Eliza była coprawda wówczas nieledwie podlotkiem. Wybrała się z całem towarzystwem dam i młodzieńców dworu na wycieczkę do wiejskiej siedziby królewskiej w Freienwalde i wróciła stamtąd zakochana. Tego wieczora zanotowała w swoim pamiętniku: *„Słońce zachodziło tego dnia wyjątkowo pięknie, zabarwiając niebo krwawemi promieniami".* To niewinne zdanie mocno podkreślone jest pierwszem wyznaniem miłości romantycznej panny.

Wkrótce już głośno było o księciu i Elizie. Marszałek dworu w dyplomatycznej poufnej rozmowie dał młodemu Wilhelmowi do poznania, *że dwór nie pozwoli na małżeństwo z Radziwiłłówną.* Książę odpowiedział wówczas krótko, że nie ma zamiaru poślubiać Elizy. *Ale miłość już rozgorzała w jego sercu.*

Pierwsze zwierzenia czyni młody książę siostrze swej Aleksandrze. Wkrótce już cały dwór wiedział o miłości księcia. Zaczęto rozmyślać nad tem, jak mu tę miłość wybić z głowy. Król znalazł sposób: obiecał Wilhelmowi, że sam zajmie się tą sprawą i w ten sposób spodziewał się, że zapał powoli ugasi.

I tu zaczęto działać. Niby to zwlekano, badając porównawczo rody Hohenzollernów i Radziwiłów, a w gruncie rzeczy grano na zwłokę. Nie brakło i starego tylekroć używanego i nadużywanego środka, służącego do wybijania z głowy nieodpowiedniej miłości: *podróży do Włoch;* ale młody książę we Włoszech tęsknił jeszcze bardziej za ukochaną.

Wówczas zawiązuje się komitet rodzinno dworski, który ma rozstrzygnąć sprawę małżeństwa. *Komitet decyduje małżeństwo Hahenzollerna z Radziwiłłówną zwalczać.*

Na wiosnę roku 1826 otrzymuje księżna Radziwiłówna list od króla pruskiego, który wyraźnie pisze o zerwaniu wszelkich stosunków między rodzinami.

I gdy męki miłości wzrastają podsycane tysiącem intryg, młody książę ulega podszeptom dworu i decyduje się na swe małżeństwo z księżniczką Augustą.

Eliza przyjmuje tę wiadomość już pozornie obojętnie. Zapada na zdrowiu i każdy dzień przynosi jej tylko pogorszenie. Wiosna, która nadchodzi jest punktem zwrotnym strasznej choroby. Krwotok pozbawia ją ostatecznie sił. *Wczesną jesienią umiera...*

Oto dlaczego polacy bywający przed wojną w Niemczech mieli niekiedy okazję oglądać w mieszkaniach gospodyń pruskich pomiędzy haftowanym „Spruchem", piękną królową Luizą w lokach i majestatyczną Augustą, mały portrecik, zawieszony dłonią sentymentalnej niemki, a przedstawiający śliczną młodą dziewczynę.

— *To Elise Radziwill* — objaśniała niemka tajemniczo — *młodzieńcza miłość Wilhelma I.*

„Maffia" działa

Mussolini zdusił ją we Włoszech

ale głowy hydry odrastają zagranicą

Przed kilku jeszcze dniami czytaliśmy w telegramach z Włoch o wyniku jednego z procesów z zarządzenia Mussoliniego doduszających resztki tajnego stowarzyszenia zbrodniczego, które przez lat dziesiątki, pod nazwą „Maffii", było plagą Włoch, a szczególnie Sycilji.

Ale za wzrostem emigracji „Maffia" stała się międzynarodowem towarzystwem i rozwija się szczególnie silnie na gruncie amerykańskim, grożąc w każdej chwili powrotem do kraju i stanowiąc zarazem jeden z najsilniejszych argumentów za międzynarodowem współdziałaniem policji.

Dziełem „Maffii" niewątpliwie jest pewna sprawa kryminalna, która w Ameryce ciągnie się od pół roku, trzymana w ścisłej tajemnicy przez władze tamtejsze, a która wyszła teraz najaw wskutek tego, że policja amerykańska zwróciła się o pomoc do policji angielskiej.

Jest to sprawa zniknięcia amerykańskiego miljonera, włocha, z pochodzenia dr. Carlora Brancati, który przed wielu laty wyemigrował z Włoch jeko pomocnik fryzjerski, w Ameryce skończył uniwersytet, został doktorem medycyny, a majątek zrobił na szczęśliwych spekulacjach gruntowych.

Brancati jeszcze 19 listopada wyszedł ze swego mieszkania, zajmowanego z bratem i tyle go widziano. W parę dni jednak nadszedł list do niego do jego bankiera z poleceniem sprzedania pakietu akcji na 250.000 dolarów i przekazania pieniędzy do innego banku.

Kiedy jednak podejrzliwa policja wysłała tam detektywów, pieniądze były już podniesione przez nieznanego człowieka.

Urządzono potem rewizje w licznych mieszkaniach Brancatiego, ale tyle śladu w nich znaleziono, że tu i owdzie zauważono oznaki odjazdu w popłochu i pod przymusem, o którym mówią np. ślady strzałów rewolwerowych.

Niewątpliwie zachodzi więc porwanie przez jakichś ludzi prostych i niewykształconych, jak świadczy o tem tekst listów od Brancatiego, do rodziny, pisanych niegramatycznie na maszynie, ale podpisanych niewątpliwie przez samego Brancatiego. Listy te wysłano z rozmaitych miast amerykańskich, a celem ich było niewątpliwie przewlekanie sprawy aby spiskowcy mieli czas wydobywać z banków pieniądze ofiary.

Ostatni list wysłano z Londynu, a policja amerykańska, obawiając się, że tam wywieziono Branoatego, aby go ostatecznie zamordować, uciekła się telegraficznie o współdziałanie do policji angielskiej.

Człowiek przyszłości

Trzymetrowe olbrzymy lub karłowaci hydrocefale

Jak będzie się przedstawiał człowiek przyszłości? Nad tym ciekawym problematem zastanawiało się przed niedawnym czasem całe grono uczonych amerykańskich na zwołanym za oceanem kongresie antropologicznym.

Zebrani na tym kongresie badacze stawiali w tym kierunku najrozmaitsze prognostyki, oparte na dotychczas zaobserwowanej ewolucji całego życia ludzkiego.

Jedni więc z antropologów utrzymywali, że wzrost przyszłego człowieka, któremu hygjena, sport, wynalazki techniczne i inne udoskonalenia dostarczać będą stopniowo coraz lepszych warunków życia, że wzrost ten przewyższy znacznie dzisiejszą normalną miarę i dosięgnie około roku 4000 trzech metrów wysokości.

Hipotezie tej przeciwstawiał się pewien uczony z Nowego Jorku, utrzymując, że w organiźmie ludzkim nastąpi jedynie przerost masy mózgowej. Uważa on, że przeciwnie: człowiek przyszłości będzie wzrostu mniejszego, ale obdarzony potężnym i wiele miejsca potrzebującym mózgiem, posiądzie olbrzymią głowę na wzór dzisiejszego hydrocefala.

Ręce i nogi jego staną się słabsze, mniejsze i delikatniejsze, przyszłe bowiem generacje będą ich używać coraz mniej, zastępując ich pracę działalnością rozmaitych maszyn i aparatów. To samo oczekuje nasze zęby, których ilość albo się zmniejszy, albo będą one również w znacznej mierze drobniejsze i słabsze na skutek pożywienia, które w przyszłości nie będzie wymagało prawie żednego uczestnictwa zębów.

Niektórzy z mówców przemawiali na temat ukształtowania się charakteru i rozmaitych duchowych właściwości przyszłego pana natury. Jeden z nich z Cleveland prorokował z całem przekonaniem, że niedłużej jak w przyszłym już stuleciu, będzie możliwe przy pomocy promieni elektrycznych wzmacniać wolę i inne zasadnicze bodźce natury ludzkiej.

Szkoda, że nikt ze słuchaczy tych licznych i ciekawych przemówień nie będzie mógł przekonać się o prawdzie w nich zawartej.

NAJLEPSZY SPOSÓB.



— Coby pan uczynił, gdyby lekarz oznajmił panu, że najwyżej wytrzyma pan jeszcze miesiąc?...
— Zawezwałbym innego lekarza.

PODCZAS NIEBEZPIECZNEJ JAZDY.



— Kiedy uzyskał pan pozwolenie na kierowanie autem?...
— Dopiero mam otrzymać w przyszłym tygodniu!...

Kto winien?

Krwawa walka również nie rozwiązała tej kwestji

Łódź, 25 maja.

Rodzina Winnieckich, zamieszkałych przy ulicy Zielonej, nie żyła w spokoju i zgodzie. Złym duchem był Stanisław Winnicki, młodzian 26-letni, gwałtowny, o niezrównoważonym charakterze. Awanturował się on z byle jakiej okazji i robił w domu istne piekło.

Ostatnio jednak atmosfera była szczególnie nasycona oparami złości i nienawiści. Walki domowe trwały niemal bez przerwy od świtu do późnej nocy.

Przyczynę trudno stwierdzić dokładnie. Jak zwykle jedna strona mówi to, a druga — owo.

P. Stanisław naprzykład twierdzi stanowczo, iż domownicy go bojkotują. Od czasu, gdy wprowadził się do nich narzeczony siostry Walenty Burski, rodzice i siostra starają się mu obrzydzić życie i zmusić do tego, by się wreszcie wyprowadził.

— Nie zostawiają dla mnie obiadu, ani kolacji, często nie mam nawet gdzie spać — mówi p. Stanisław — Czy mogę więc nie mieć do nich pretensji.

Starzy Winnieccy zwalają znów na niego całkowitą winę. Twierdzą oni, że Stanisław w złośliwy sposób szykanuje Burskiego, że wyrzuca go z mieszkania i zatruwa życie narzeczonej.

W dniu wczorajszym Burski i Winniecki stoczyli ze sobą zapadłą bójkę. Obaj zapaśnicy, bardzo silni posunęli się w swej zaciekłości tak daleko, iż gdyby sąsiedzi nie zmusili ich do zawarcia rozejmu awantura mogłaby pociągnąć za sobą nawet śmiertelne skutki.

Do rannych zawezwano pogotowie.

Podwójne życie

pełnego bujnego temperamentu starca

Łódź, 25 maja.

Łodzianin, Konstanty Ludwikowski, mimo swych 68 lat może się poszczycić bujnym temperamentem.

Po zgonie swej pierwszej żony, w roku 1922, wieśniak ten wkrótce stanął na ślubnym kobiercu z 28-letnią panną Władysławą Zajączkowską.

Po roku pożycia przyszedł na świat jeden synek, potem drugi. Małżonkowie byli z sobą bardzo szczęśliwi. W roku 1924 p. Konstanty wyjechał na parę dni z Łodzi i przepadł bez wieści.

Żona, nie mogąc go odszukać, była pewna, że padł ofiarą jakiegoś wypadku.

Ale w bieżącym roku Ludwikowska będąc w Jabłonnie spotkała na ulicy swego męża, idącego w towarzystwie jakiejś kobiety.

Ucieszona odnalezieniem męża Ludwikowska rzuciła się na niego i poczęła go całować, lecz towarzyszka p. Konstantego odepchnęła ją od siebie.

— Czego ty chcesz od mega męża? — zawołała.

— To mój mąż!

— Co? Twój mąż?

Kobiety rzuciły się na siebie. Przechodnie wezwali policjanta i cała trójka znalazła się wnet w komisarjacie.

Tutaj wyjaśniło się, że Ludwikowska i druga kobieta, Janina Wiślicka, rzeczywiście są małżonkami jednego mężczyzny, gdy Ludwikowski uprzykrzywszy sobie życie z panną Władysławą, uciekł do Jabłonny i mając świadectwo zgonu swej pierwszej żony, jako wdowiec poślubił Wiślicką.

Policja po ustaleniu tych danych osadziła bigamistę w areszcie. Sąd po rozważeniu tej sprawy skazał go na rok więzienia.

Samobójstwo

W dniu wczorjszym dozorczyni domu przy ulicy Mickiewicza 4, 27-letnia Marjanana Borowiakowa w mieszkanku swem targnęła się na życie, wypijając większą dozę amoniaku. Desperatką zaaopiekowło się pogotowie. Przyczyna rozpaczliwego kroku — nieporozumienia rodzinne.

Miłość i wieś

Urocze dziewczę zwichnęło karjerę kochliwemu woźnicy

Łódź, 25 maja.

P. Emanuel Fryd przyjął swego czasu w charakterze woźnicy, Aleksandra Kodzia.

Kodź zrobił wrażenie człowieka bardzo sumiennego, to też p. Fryd obdarzał go zupełnem zaufaniem. Kupiec polecał mu często przewożenie rozmaitych towarów i nigdy nie zdarzało się, by Kódz coś sobie przywłaszczył.

Niedawno Fryd, jak zwykle, wysłał Kodzia z transportem towaru i Kodź za przęgnął dwa konie i wyruszył natychmiast, obiecując powrócić za dwie godziny.

Daremnie jednak kupiec czekał na jego powrót. Wysłannik znik, jak kamfora.

Tegoż dnia jeszcze p. Fryd udał się do klijenta, który poinformował, że nie otrzymał przeznaczonego towaru i wówczas kupiec zrozumiał, że woźnica go okradł. Zwrócił się więc do policji, która w dość szybkim czasie Kodzia odszukała.

Okazało się, że zakochał się w jakiejś dziewczynie, która go już oddawna namawiała do wyjazdu na wieś. Kodź opierał się jej bardzo mocno, ale w końcu zabrakło mu sił. Sprzedał więc wóz i konia swego chlebodawcy, kupił kilka prezentów dla swej kochanki i wyruszył z nią w podróż. Kochankowie zamieszkali gdzieś pod Łaskiem. Idylla trwała zaledwie trzy tygodnie.

Policja odszukała bowiem ich kryjówkę i woźnica wprost z objęć pani serca, powędrował do aresztu. Wczoraj Kodź stanął przed sądem.

Na sprawie tłumaczył się on w następujący sposób:

— Jestem porządnym i uczciwym człowiekiem — wszyscy o tem wiedzą. Zgubiła mnie kobieta. Kto się im potrafi oprzeć? Nawet najsilniejszy mężczyzna musi jej uledz, gdy rzuci na niego urok. Sąd skazał zakochanego woźnicę na 4 miesiące więzienia.

Fatalna jazda

11-letni Kazimierz Tomczak, zamieszkały przy ulicy Rzgowskiej 35, ucząc się jeździć na rowerze, przy zbiegu ulic Rzgowskiej i Miłej upadł na ziemię, łamiąc sobie nogę.

Wezwano doń pogotowie, które po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do domu

Dziś ostatni kupon

W dniu dzisiejszym umieszczony jest w „Expressie" ostatni kupon z liczby 24, których posiadanie uprawnia do otrzymania bezpłatnie 6 biletów loterji fantowej na Flotę Narodową. Termin i sposób wydawania tych biletów będzie ogłoszony w „Expressie" w dniach najbliższych.

Zjazd „Pracy" rozpoczyna się dziś w Łodzi

Łódź, 25 maja.

Jak się „Express" dowiaduje, w dniu dzisiejszym rozpoczyna się w Łodzi ogólno-krajowy zjazd delegatów robotniczych polskiego związku zawodowego „Praca". Na zjazd ten przybywają prócz delegatów łódzkich, delegaci z innych ośrodków przemysłowych.

Na zjeździe omówione zostaną m. in. sprawy, związane z wytknięciem i ustaleniem działalności związku na przyszłość, oraz zapadną decydujące uchwały w sprawie ubezpieczeń społecznych klasy robotniczej.

W notesie reportera.

Z okna wystaawowewgo sklepu gaalaanteryjnego **Glassowej Ruchli** przy ulicy Wschodniej 59 skradziono kilkaa torebek dmskich i portmonetek skórzanych, ogólnej wartości 250 złotych.

Z mieszkania **Dobrzyńskiego Szlamy** przy ul Aleksandryjskiej 27 skradziono różną garderobę wartości 260 zł.

Z magazynu przyborów automobilowych wy wartości przeszło 600 złotych.
przy ulicy Konstantynowskiej 109 skradziono 6 puszek pasty „Auto - połysk" i 48 puszek oli-

Przejechanie

Wczoraj przy zbiegu ulic Zgierskiej i Aleksandrowskiej został przejechany przez motocykl 67-letni murarz Walenty Walczaak, zamieszkały przy ulicy Bazarnej 9. Doznał on dość ciężkich obrażeń cielesnych. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło go do domu.

Moje Minjatury

Plofeczki łódzkie

Świetny artysta łódzki p. Z. zbiera laury nietylko jako aktor, lecz również jako doskonały recytator. Nie lubi jednak gdy zmuszaają go do recytacji poza godzinami urzędowemi, to znaczy — na zebraniach towarzyskich, uważając to słusznie za naruszenie praw, przysługujących gościom.

Podczas jednego z takich zebrań właścicielka mieszkania zwróciła się doń z uśmiechem.

— Prawda, panie Z. zabawi pan nas maleńką recytacyjką z własnego repertuaru!...

— Chętnie, łaskawa pani... — odparł p. Z.

— A kiedy to nastąpi, kochany panie?

— W tej chwileczce, proszę pani... Czekam tylko, aby siedzący naprzeciw kapitan artylerji oddał pierwszy strzał armatni...

***

W jednym ze szpitali łódzkich leżał brzuchomówca, skarżący się na bóle żołądka.

Lekarz przystąpił do badania chorego. Gdy począł opukiwać brzuch, z wewnątrz opukiwanej części ciała rozległy się następujące słowa:

— Proszę wejść!...

***

Pani R. powiła dziecko.

Z braku innej opieki noworodkiem zajęła się chwilowo sąsiadka, która wzięła w ręce drobne ciałko i przyglądając mu się uważnie, rzekła niezdecydowanym głosem:

— O ile sobie przypominam, jest to noworodek płci męskiej...

***

Pan H. od czasu do czasu zajmuje się literaturą.

Wczoraj zebrali się u niego goście.

Jeden z nich zapytuje p. H.

— Czy zna pan „Zbrodnię i karę" Dostojewskiego?...

— Nie... — odpowiada p. H. — Znam tylko „Zbrodnię"... Mam tak mało czasu...

***

Znany donżuan na bruku łódzkim p. K. zwraca się do nowej znajomej:

— Czy nie zechciałaby pani odwiedzić mnie dziś wieczorem?...

— Ależ, panie!!! — oburza się nieznajoma.

— Czemu się pani gniewa?... — uspakaja ją p. K. — Chciałem zapoznać panią z rodzicami, którzy wyjechali dziś zagranicę...

Hallo! Tu radjo!..

SOBOTA, 25-GO MAJA.

11,56 — Sygnał czasu, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie, komunikaty. 12.10 — Koncert płyt gramofonowych. 12,50 — Komunikaty 15,10 — Transmisja pieśni majowych z wieży Marjackiej w Krakowie. 15,35 — Komunikat samorządowy. 15,50 — „Kącik artystyczny" Ligi Samowystarczalności Gospodarczej (występ p. Ludwika Lawińskiego, art. teatru „Qui Pro Quo"). 16,00 — Koncert płyt z gramofonowych 17,00 — Odczyt p. t. „Ćwiczenia słownikowo - stylistyczne w nauczaniu języka polskiego", wygł. dr. Stan. Tync. 17,25 — „Z przeżyć i dziejów narodu" — wygłosi prof. Henryk Mościcki. 17,55 — Program dla dzieci starszych i młodzieży. 18,45 — Komunikaty PWK. 18,55 — Rozmaitości — wygł. p. J. Krzewiński. 19,15 — „Radjokronika" wygł. dr. Marjan Stępowski. 19,35 — Nadprogram i komunikaty. 19,56 — Sygnał czasu z warszawskiego obserwatorjum astronomicznego. 20,00 — Odczyt z cyklu „Dzieje muzyki polskiej" wygł. prof. Stanisław Niewiadomski. 20,30 — Fr Suppe — operetka „10 cór na wydaniu". 22,00 Komunikaty. 23,00 — Transmisja muzyki tanecznej.

20.000 dolarów

kosztuje wyszkolenie oficera marynarki

Według obliczeń departamentu marynarki Stanów Zejdnoczonych przy czteroletnim kursie w oficerskiej szkole marynarki wyszkolenie i wyżywienie jednego przyszłego oficera marynarki kosztuje zgórą 20.000 dolarów. Na tak wysokie koszta przygotowania korpusu oficerów floty mogą sobie pozwolić bogate Stany Zjednoczone, pretendujące do roli dominujących na morzu, ale dla innych państw mniej zasobnych w złoto byłyby to sanowczo za wysokie koszta.

Przechodząc przez ulice rozejrzyj się uważnie unikniesz kalectwa i śmierci.

Pożar w podziemiach Berlina



W podziemiach berlińskiej kolei podziemnej wybuchł w ubiegły wtorek ogień, spowodowany krótkiem spięciem instalacji elektrycznej. Jedynie wskutek niezwykle energicznej akcji ratunkowej strażaków udało się zapobiec wiekszemu nieszczęściu. Na zdjęciu: widok miejsca pożaru bezpośrednio po stłumieniu go.

Potajemne szkoły tańca

W dzień jadalnia lub sypialnia, a w nocy — sala taneczna

Łódź, 25 maja.

Łódź tańczy...

Już nie oficjalnie na wieczorynkach, balach i w szkołach tańca lecz potajemnie

w prywatnych mieszkaniach, przekształconych na salę tańca.

Nie świadczy to bynajmniej o tem, że brak jest w Łodzi miejsca do tańców. Przeciwnie. Różnych szkół i sal tańca mamy bardzo wiele.

Ale szkoła tańca opłaca podatki ze swych dochodów, a tego rodzaju świadczenia nie wszystkim przypadają do gustu.

Biedni właściciele mieszkań wpadli więc na następujący pomysł: w dzień można robić w mieszkaniu co się komu żywnie podoba, można jeść, spać, przyjmować gości itd., wieczorem natomiast

wystarczy odsunąć łóżka i stół, zamieść pokój i sala tańca gotowa!

W pokoju takim, który w dzień służył jako jadalnia lub sypialnia, zbierają się przygodni tancerze i tancerki, opłacający „wejściowe", poczem rozpoczynają się tańce przy dźwiękach patefonu.

W Warszawie istnieje około 60 tego rodzaju potajemnych szkół tańce, nie ulega jednak wątpliwości, że w Łodzi również proceder ten uprawiany jest w bardzo silnym stopniu.

Ciekawą jest rzeczą, że wśród wykrytych właścicieli potajemnych szkół lwia część rekrutuje się

ze sfer rzemieślniczych oraz przedstawicieli podupadłej inteligencji.

Wykrywanie tych szkół nastąpiło wskutek doniesień sąsiadów, którzy nie mogli w nocy spać, albowiem za ścianą przez całą noc rozlegały się patefonowe dźwięki ostatnich szlegierów. (—)

Kupujcie kwiatek na wykończenie szpitala Sw. Jana!

„EXPRESS WIECZORNY" Z D. 25 MAJA 1929 R.

Wielka Loterja Na Zakup Okrętu Handlowego

KUPON Nr. 24.

(Ważny dla okaziciela).

24 kupony kolejne dają prawo na otrzymanie 6 biletów loteryjnych.

W świetle kinkietów

Spór o dziesięciogroszówkę

Pożyteczny projekt, który spełzł na niczem

Na niedawno odbytym w Warszawie zjeździe dyrektorów teatrów polskich konferował z dyrektorami zarząd Związku Artystów Scen Polskich o dodatek 10-groszowy do biletów, przeznaczony na budowę „Domu Aktora".

Z dziesięciogroszówek, uzbieranych w przeciągu roku powstałaby pokaźna suma, która umożliwiłaby budowę gmachu, mającego służyć jako schronisko na ostatnie lata życia naszym artystom.

Tymczasem — większość dyrektorów nie zgodziła się na wprowadzenie tak minimalnego podatku i cały projekt spełz na niczem...

Jest to stanowisko niezrozumiałe. Podniesienie ceny biletów o dziesięć groszy, które obowiązywałoby dopiero od biletów w cenie powyżej półtora złotego, jest tak minimalne, że ze strony publiczności byłoby poprostu niezauważone. Napewno nikt z wybierających się do teatru nie wzdragałby się przed dziesięciogroszowym podatkiem, przeznaczonym na schronisko dla tych, którzy przez szereg lat zachwycali widzów talentem, wspaniałą grą, czy humorem.

Dyrektorzy nie zgodzili się na wprowadzenie podatku, który absolutnie nie nadwyrężałby ich budżetów, gdyż byłby całkowicie i jedynie pokryty przez publiczność..

Zgon dyr. Majdrowicza

Dnia 21-go bm. zmarł po dłuższej chorobie dyrektor Eugenjusz Majdrowicz, ojciec znanej artystki dramatycznej Marji Majdrowiczówny.

Jako wieloletni dyrektor teatrów prowincjonalnych, był on przed laty znany dobrze również w Łodzi, gdzie przez kilka sezonów prowadził nieistniejący już dzisiaj teatr przy ul. Konstantynowskiej.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Ostatnie przedstawienie „Hinkemana".

Potężny dramat proletarjacki E. Tollera „Hinkeman" grany będzie dziś wieczorem.

„Poławiacz cieni" z Al. Węgierką.

Jutro o godz. 4 popołudniu jedyny występ Al. Węgierki w teatrze miejskim w sztuce J. Sarment'a „Poławiacz cieni" — Ceny zniżone.

W niedzielę wieczorem wesoła komedja amerykańska „Gorączka nafty" z M. Zniczem.

W próbach pod reżyserją J. Chodeckiego oryginalna sztuka angielska „Ostatnia zasłona".

TEATR MIEJSKI POD OTWARTEM NIEBEM.

Dyrekcja teatru miejskiego przygotowuje nową dla Łodzi atrakcję, a mianowicie widowisko pod otwartem niebem: na jednym z placów łódzkich wystawiony zostanie potężny dramat J. Słowackiego „Ksiądz Marek".

TEATR KAMERALNY.

Rekordowy „Poławiacz cieni" w świetnej reżyserji Al. Węgierki i z jego udziałem dany będzie jeszcze dwukrotnie: dziś i w poniedziałek o godz 9 wieczorem.

Na obydwa przedstawienia bilety w kasie zamawiań.

„Adwokat i róże" dany będzie jutro wieczorem.

W próbach pod reżyserją M. Meliny „Joschiwara".

TEATR LETNI W PARKU STASZICA.

Dziś i dni następnych bez względu na pogodę grana będzie wyborna, wesoła, urozmaicona śpiewami i tańcami farsa rosyjska W. Katajewa „Kwadratura koła".

Początek o godz. 9 wieczorem.

Powrót tramwajami zapewniony.

Bilety w cenie od 1 zł. do 6-ciu do nabycia w cukierni Gostomskiego, od godz. 7.30 przy kasie teatru.

Ordery dla sportowców

zatwierdził rząd francuski

Na propozycję podsekretarza stanu dla spraw wych. fizycznego postanowił rząd francuski zatwierdzić oder sportowy pod nazwą „Order wychowania fizycznego", składający się z trzech klas: bronzowy — za 8 lat pracy i zasług na polu wych. fizycznego, srebrny — za 12 lat i złoty za 16 lat pracy na polu wych. fizycznego.

Bandyta podróżujący pod lepszą strażą niż król

Telegramy już doniosły, że słynny przywódca największej bandy przemytników alkoholu w Chicago a zarazem groźnych rozbójników Scarfacio al Capone, sam się udał do więzienia, aby uniknąć zemsty band konkurencyjnych, z któremi prowadził krwawą, a zwycięską dotąd wojnę.

Jeżeli ta wiadomość pochodziła od samego bandyty - miljonera, który dotychczas prowadził życie wytworne na wyspie Palmawji koło Florydy, to było w niej wiele przechwałki. Capone bowiem, wraz z przywódcą swej groźnej gwardji przybocznej, Frankiem Clinem, czyli t. zw. „Śliskim Frankiem" ma odsiedzieć rok więzienia za noszenie ukryte zakazanej broni śmiertelnej.

Z tem wszystkiem prawda, że Capone nawet w więzieniu słusznie boi się zemsty konkurentów. Kiedy więc w tych dniach miano go przewieźć z tymczasowego więzienia w Filadelfji, do stałego miejsca pobytu na rok cały, w głębi prowincji, musiano roztoczyć środki ostrożności jakich nie używa się nawet przy podróży monarchów.

Wysłano zatem najpierw w stronę więzienia kilka oddziałów uzbrojonych wywiadowców policyjnych. Potem dopiero, pod osłoną tej straży przedniej, wyruszył dobrze strzeżony automobil pancerny z Caponem, a za nim straż tylna złożona z automobili, obsadzonych policjantami z karabinami i rewolwerami, gotowemi do strzału.

Po przybyciu na miejsce przeznaczenia przebrano wreszcie Caponego w gruby i pospolity kostjum więzienny, a jego cudownie skrojone ubranie, z najwytworniejszego sukna i na podszewkach z najdroższych jedwabi, powędrowało na rok do magazynu więziennego. Powędrował tam także wspaniały pierścień z olbrzymim djamentem, ważącym 11 i pół karata, z którym Capone opuszczając swój pałac, nie chciał się rozstać.

Funkcjonarjusze więzienni zaprzeczają rozsiewanym pogłoskom, jakoby Caponemu miało się pozwolić na prowadzenie zbytkownego życia w więzieniu. Dostanie tylko trochę piwa od czasu do czasu i dzień wolny na przypatrywanie się grze w piłkę, ale nic więcej.

Niezwykły postępek Czajkowskiego
Wielki muzyk kradnie książkę w pałacu dożów

W muzeum imienia Czajkowskiego, wśród rozmaitych pamiątek po tym sławnym muzyku, znajduje się także mała, stara książeczka włoska z niezmiernie ciekawym na niej dopiskiem, położonym przez brata kompozytora, Modesta Czajkowskiego.

„Książkę niniejszą ukradł mój brat Piotr w pałacu dożów w Wenecji".

Oto jest brzmienie owej notatki.

Historję tej originalnej kradzieży opisuje obecnie znany dziennikarz rosyjski Popello-Dawydow na łamach rosyjskiego pisma „Rul", wychodzącego w Berlinie.

Niezwykły ten epizod z życia rosyjskiego muzyka miał przebieg następujący. Podczas swych częstych odwiedzin w pałacu dożów, zauważył Czajkowski w bibljotece róg jakiejś książki, wystający z jednej ze znajdujących się tam skrzyń. Czajkowski uczuł tak nieprzepartą chęć zabrania tej książki, że gdy nie powiodły mu się usiłowania wyciągnięcia jej z zamkniętej skrzyni, wydobył nazajutrz za pomocą specjalnie skonstruowanego w tym celu haczyka.

Następstwem tego czynu była z jednej strony kolosalna satysfakcja z posiadania tego w gruncie rzeczy nic dlań nie znaczącego przedmiotu, — z drugiej obawa, że lada dzień kradzież może być wykryta, co spowodowałoby niesłychaną kompromitację.

Z czasem oba te uczucia zniknęły i cały ten niczem nieumotywowany kaprys poszedł w zapomnienie. Dopiero przy opuszczeniu Wenecji i przy pakowaniu rzeczy, Czajkowskiemu wpadła do rąk owa książeczka, którą ze wstydem odniósł z powrotem do bibljoteki, by ją wcisnąć do skrzyni, z której ją zabrał.

Skrzyni tej jednak nie zastał już w bibljotece, a nie mogąc przyznać się do popełnionej kradzieży, nie zwrócił jej zarządowi bibljoteki i zabrał ze sobą.

I oto obecnie książka ta z prawdziwym choć nie bardzo smacznym dopiskiem jego brata figuruje w zbiorze pamiątek po wielkim twórcy muzycznym.

Kupujcie Kwiatek na wykończenie szpitala Św. Jana

Julian Zabiński.
(Jerzy Bolski)

Gałganiarze Łodzi

Powieść kryminalna z życia łódzkiego.

26)

Taksówką zajechali do urzędu śledczego. Natychmiast po przyjeździe przystąpiono do przesłuchania „zbrodniarza".

W czasie badania prócz Macherskiego obecny był komendant policji oraz prokurator.

Pierwszy zaczął zadawać pytania Macherski.

— Jak dawno znał pan Sztyftera? — padło pierwsze pytanie:

— Od kilku lat... — odparł cicho Bogacki. — Ściśle określić nie potrafię...

— Jakie łączyły was stosunki?

— przyjacielskie... Właściwie dopiero ostatnio zaprzyjaźniliśmy się bardziej...

— Ach, tak... — podchwycił Macherski.

— A cóż takiego skłoniło pana do zadzierzgnięcia silniejszych węzłów przyjaźni z panem Sztyfterem?...

Bogacki milczał.

— No?... Dlaczego pan nie odpowiada na moje pytanie?...

— O tem nie chcę narazie mówić... To jest właśnie moją tajemnicą...

— Nawet tajemnicą?... To ciekawe... Cóż to za tajemnica?...

— Skoro powiedziałem, że to jest tajemnica...

— Nie chodzi mi w tej chwili o zaspokojenie ciekawości, lecz o pana... Pan to powinien rozumieć... Jeżeli będzie się pan opierał w dalszym ciągu, wzbudzi pan tem podejrzenia, może nawet niesłuszne... Musimy, niestety, opierać nasze sądy na faktach, a nie na domysłach... Przyzna pan, że fakty nie przedstawiają się pomyślnie dla pana... Proszę więc, niech pan zadecyduje... Albo pan nam wyjawi tę tajemnicę, albo wytłumaczymy ją sobie tak jak nam będzie wygodniej... No, proszę, wybieraj pan?...

Bogacki spojrzał na Macherskiego. Przez chwilę wahał się i odrzekł:

— Chciałbym powiedzieć, lecz nie mogę... Zresztą ,gdybym miał tę pewność, że mi uwierzycie... Ale teraz mnie samemu wydaje się to ogromnie dziwne... Sam nie wiem...

— Więc słowem — odmawia pan wyjaśnień w sprawie tej tajemnicy?...

— Narazie... tak...

— Dobrze... Jedźmy dalej... Więc ostatnio nawiązał pan bliższe stosunki z Sztyfterem... No, i co dalej?...

— Dalej... Więc... No, nie wiem co mam mówić.... Sztyfter zginął w niedzielę... Tego samego dnia przed południem był u mnie...

— W niedzielę przed południem?...

— Tak...

— O czem rozmawialiście?...

Bogacki znowu zamilkł.

— Nie mogę powiedzieć... — odparł po chwili.

— Aha... Znaczy w sprawie tej tajemnicy?...

— Tak...

— No, i co dalej...

— Przyszedł dość późno... Byłem już zniecierpliwiony czekaniem... Rozmawialiśmy nie długo... Postanowiliśmy dla dobra sprawy, którą mieliśmy załatwić, być ze sobą w ciągłym kontakcie... Pożegnaliśmy się w najlepszej zgodzie...

— O której Sztyfter odszedł od pana?...

— Było jeszcze przed obiadem... Mam wrażenie, że koło pierwszej.

— Aha... Dalej?...

— Tego samego dnia w godzinach przedwieczorowych zaszła okoliczność tego rodzaju, że musiałem się zobaczyć ze Sztyfterem...

— Wszystko w sprawie tej tajemnicy?...

— Tak...

Macherski spojrzał z uśmiechem na prokuratora.

— No, i cóż dalej?...

— Więc, jak zaznaczyłem, musiałem się spotkać ze Sztyfterem... Udałem się więc do niego do mieszkania... Drzwi otworzyła mi służąca... Od niej dowiedziałem się, że Sztyfter wyszedł zrana i jeszcze nie wrócił... Zostawiłem swe nazwisko i prosiłem, żeby do mnie zadzwonił gdy wróci...

— A potem?...

— Potem poszedłem do domu... Czekałem na telefon. Nikt nie dzwonił. Zaniepokojony tym wypadkiem nie chciałem już dzwonić, lecz osobiście udałem się po raz drugi do mieszkania Sztyftera...

— Tak... Dalej?...

— Przyjęła mnie jego matka... Była ogromnie zaniepokojona... Ja tak samo byłem ogromnie zdenerwowany...

— Czem?... Co pana zdenerwowało?...

— Byłem niespokojny...

— Czy to się nie zdarzało nigdy, że Sztyfter nie przychodził na obiad?...

— Nie wiem... Ale byłem niespokojny... Poszedłem do „Grand - Cafe"... Siedziałem tam długo...

— Spotkał pan tam kogo?...

— Nie... Zdaje się, że nikogo... Zaraz.... Ach, tak... Zatrzymał mnie jeden z moich klijentów... Grebich...

Komisarz zanotował nazwisko i adres, poczem zapytał zwykłym głosem:

— Dalej?...

— No, a potem, wróciłem do domu... Dowiedziałem się, że pani Sztyfterowa dzwoniła... Chciała się odemnie dowiedzieć, co się stało z jej synem... A ja nic nie wiedziałem... I nic nie wiem...

— Przepraszam pana, że przerywam — wtrącił prokurator. — Kiedy pan dał znać policji, że Sztyfter zginął?...

— Dopiero następnego dnia...

— Dlaczego pan tak długo ukrywał to zaginięcie przyjaciela? — badał dalej prokurator.

Bogacik znowu zamilkł.

— Proszę, panie komisarzu — rzekł prokurator po dłuższej chwili bezowocnego oczekiwania na odpowiedź. — Może pan badać dalej...

Macherski zamyślił się na chwilę i zapytał:

— Przypomina pan sobie swe oświadczenie, złożone u mnie w sprawie zaginięcia Sztyftera?...

— Przypominam sobie...

— Wówczas ukrywał pan coś przede mną... Czego pan nie chciał wtedy powiedzieć...

— To była ta sama tajemnica...

Macherski nie mógł już zapanować nad sobą.

Uderzył pięścią w stół i wrzasnął:

— Cóż pan sobie myśli z tą tajemnicą u licha!... Utrudnia pan tylko śledztwo i siebie pan unieszczęśliwia!... Albo pan powie wszystko, albo...

(D. c. n.)

Pełna tabela wygranych

drugiego dnia ciągnienia I klasy loterji państwowej.

Zł. 15.000 na nr. 171457
Zł. 5.000 na nr. 120357
Zł. 500 na nr. 2799
Zł. 400 na n-ry: 3717 10201 68832
Zł. 300 na n-ry: 11275 13674 48350 90018 101620 109374
Zł. 200 na n-ry: 8246 30884 32583 45883 50234 75255 84479 87835 106545 107029 109001 109091 126277 130358 141074 132233 161848 171563
Zł. 150 na n-ry: 711 4068 5378 5646 5647 6869 8658 10313 10369 11664 12925 15113 15619 15739 19175 20840 21902 22444 23316 29474 29571 30372 33884 40269 41172 42409 42449 43753 44106 49788 51558 53200 53764 54172 58340 60697 61558 66501 66732 70098 75039 75694 80246 80350 80386 81198 88112 91898 94125 95374 98175 98389 100292 101334 101661 103049 105708 109010 112910 116561 118851 121018 121706 121777 124148 125321 127085 128038 128418 128807 132988 135067 135382 136527 138603 139035 139083 142799 143141 145561 147700 150090 150291 157663 158531 158639 159330 159774 167070 172084 172258 176894 184906

STAWKI:

305 75 474 561 1000 419 97 500 674 726 2114 514 902 3075 89 145 196 274 327 40 581 4281 888 811 904 16 64048 98 104 376 400 584 623 50 65249

985 5051 148 455 520 6274 333 491 603 746 826 75 7561 7090 788 801 8123 76 646 702 7 94 808 31 933 9067 143 360 441 77 599 754 76

100002 118 219 887 432 40 71 501 638 751 797 913 35 11015 194 203 37 55 326 412 53 97 508 84 86 12031 83 213 542 611 784 811 65 13114 233 510 655 861 65 912 14007 116 70 337 562 80 765 15021 24 40 255 66 498 734 830 857 926 862 16030 299 412 17 656 73 776 867 914 17026 162 297 370 85 404 28 64 721 897 990 18018 83 346 403 94 700 50 840 942 191178 393 430 682 802

20561 630 80 21149 62 236 433 664 921 22094 241 64 76 839 948 23580 617 34 820 29 56 24212 19 36 313 64 604 08 812 945 25031 108 328 81 441 79 516 681 758 26328 444 68 87 557 837 69 27396 702 14 77 997 28136 272 607 807 29221 91 302 584 893

30764 67 913 31017 58 161 65 358 709 32059 308 23 502 940 33597 772 34116 628 707 846 67 75 904 35144 67 99 478 36134 402 538 811 77 971 37008 47 122 437 61 597 636 851 912 41 38027 77 303 16459 530 85 941 39334 627 67 728 968

40142 269 361 852 41024 71 353 596 634 710 81 99 820 83 936 42243 54 357 587 749 827 35 924 43054 61 63 139 205 307 460 98 587 730 85 812 949 44139 51 553 687 767 835 46148 369 740 821 34 984 47208 371 97 753 893 947 48045 106 626 49022 218 329 482 504 08 840 922

50370 553 64 632 52 897 51144 317 318 38 51 85 465 959 52036 133 47 80 311 423 723 53045 103 4 11 243 750 54002 10 557 631 808 58 55030 58 368 531 81 638 846 56059 67 204 345 84 762 75 803 21 57268 69 369 521 98 974 58361 74 526 32 829 59230

60122 373 668 61067 406 58 89 319 66 907 62020 82 172 301 49 470 516 646 63009 476 83 811 904 16 64048 98 104 376 400 584 623 50 65249 339 60 620 49 711 25 54 66175 208 56 830 920 67233 540 602 924 68633 874 85 918 690345 426 660 737 38 896

70097 227 28 352 73 440 529 56 65 71030 32 75 97 121 39 250 382 451 685 860 72424 537 647 73190 218 545 80 617 704 34 70 878 85 75061 70 172 823 818 50 76279 366 451 502 622 788 836 85 906 77195 298 376 551 628 782 814 915 78144 716 970 79228 93 339 66 76 473 701 22 867 953 72

80077 285 338 574 621 57 781 91 867 81003 19 318 98 429 47 536 603 82198 597 83143 47 85 276 400 28 567 625 844 977 84307 441 725 890 927 28 43 45 61 85138 274 395 429 752 77 98 942 86000 92 323 586 715 832 50 65 902 57 84 87005 593 623 721 818 61 88029 201 77 85 494 523 884 89001 122 316 46 62 75 430 585 833

90000 482 528 639 77 801 08 28 908 91362 71 446 70 500 22 32 602 796 92154 208 338 469 85 530 602 706 850 55 908 93001 36 429 33 569 727 814 94060 671 727 873 901 95308 458 63 657 67 85 806 935 39 64 96200 20 373 474 83 647 956 97062 165 305 598 775 816 98 908 69 98131 89 208 377 432 525 79 649 801 11 40 59 99125 94 226 389 604 12 775 848 63 70 78 928 57

100203 432 72 574 704 86 865 91 101037 58 70 262 70 309 40 620 745 96 846 919 22 102002 174 493 703 35 103085 283 90 684 796 908 104098 144 355 531 781 915 16 61 74 105128 354 405 96 668 72 79 106034 44 91 159 202 332 95 97 416 534 860 107516 683 809 973 108100 58 93 98 288 303 20 475 569 783 809 930 109063 81 307 16 619 66 778 825 994

110073 104 461 588 601 44 92 806 111218 66 80 539 618 843 976 77 112199 751 849 113022 63 132 44 294 325 496 585 809 938 96 114102 224 27 74 76 566 95 706 116211 626 27 93 316 117051 318 30 545 726 55 856 958 97 118137 76 278 341 493 825 944 119096 98 112 63 280 403 13 39 532 88 755 995

120104 16 330 70 542 654 888 918 42 121127 42 82 292 379 540 62 617 59 852 70 991 122077 96 425 674 89 749 80 842 992 123417 77 507 638 791 993 124110 348 492 513 81 614 93 988 125059 220 309 501 620 93 836 37 126112 215 314 22 51 86 420 679 887 901 127086 116 31 308 21 52 87 432 574 618 768 885 949 128072 268 381 594 642 44 73 784 90 806 999 129034 385 777

130026 277 316 629 818 920 71 131022 385 431 579 638 65 726 132067 179 326 77 424 577 616 86 724 805 133186 207 94 378 566 680 745 810 134168 608 37 753 884 92 988 135000 57 312 429 31 545 605 612 52 94 952 87 136045 131 274 77 346 442 68 646 54 758 137006 72 320 439 586 864 955 138046 50 155 339 412 29 54 584 746 69 914 13958 586

140001 16 128 91 442 721 50 51 810 141097 185 337 343 410 658 62 704 08 46 51 874 903 142271 319 45 520 775 86 823 975 143083 206 33 475 76 686 900 73 98 144156 289 379 487 505 788 825 97 145512 13 22 733 146096 539 147130 292 397 668 759 834 39 148010 842 973 149051 189 283 340 407 42 601 49 968

150774 452 595 846 151080 123 278 675 734 94 98 974 152155 474 657 63 879 80 910 22 153396 639 154344 515 629 62 806 155120 376 435 47 541 661 766 156351 772 157055 268 308 23 417 721 36 38 158137 91 279 91 313 93 409 603 703 867 970 83 159018 274 80 323 443

160087 487 524 742 922 161047 78 118 96 204 83 90 966 162002 185 418 32 41 573 983 163090 103 220 381 98 566 729 91 925 164140 627 709 817 50 915 165284 348 73 406 16 563 166001 69 71 121 25 69 394 767 937 167151 508 556 600 45 987 168267 308 517 629 827 56 169029 250 544

170023 330 414 39 641 807 171016 112 30 279 325 566 631 95 825 58 172077 276 98 173091 359 98 819 48 77 83 969 174189 250 671 85 175126 132 222 284 868 176293 516 809 920 178010 125 283 325 390 553 761 756 763 853 180156 158 393 492 705 819 870 893 182156 315 384 429 530 646 691 183011 122 158 689 832 965

REWJA

ILUSTROWANY DODATEK TYGODNIOWY
EXPRESSU WIECZORNEGO

SOBOTA, DN. 25 MAJA 1929 R.

Wiosna!..



WIOSENNY CZAR,
MIŁOŚCI ŻAR,
I SŁOŃCE CUDNIE SWIECI...

MAJOWY CUD
ŚNIEG Z ULIC ZMIÓTŁ
RADUJCIE SIĘ WIĘC, DZIECI!...

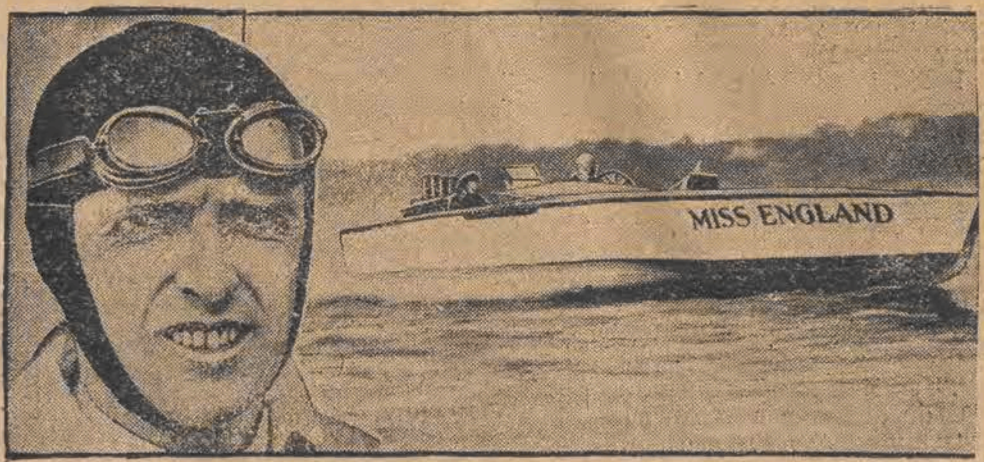
ZIELONOSC ŁĄK
I KWIATÓW PĄK
DZIŚ NĘCI JESZCZE ZDRADNIE,

LECZ JUTRO JUŻ
WOŃ ZNIKNIE RÓŻ
I MŁODOŚĆ GDZIEŚ PRZEPADNIE...

WIĘC POKI CZAS
NIECH BAWI NAS
CUDOWNA I RADOSNA

KRÓLOWA SNÓW
RÓŻ, SŁOŃCA, BZÓW —
KOCHANA, NASZA WIOSNA!...

Mjr. Segrave w Niemczech



Słynny rekordzista świata mjr. Segrave weźmie udział w zawodach łodzi motorowych o mistrzostwo Europy, które odbędą się w Europie. Mjr. Segrave startować będzie na swej słynnej motorówce „Miss England".

Rubens i książę

Jak słynny malarz wybierał się w odwiedziny

Rubens przez czas pewien przebywał na dworze hiszpańskim, wtedy to właśnie książę Braganzy, późniejszy król portugalski, za pośrednictwem kilku znakomitych mieszkańców Kastylji prosił by artysta odwiedził go. Ponieważ Rubens spodziewał się właśnie tego zaproszenia, więc ze wspaniałą świtą udał się w drogę.

Gdy książę, który był strasznym skąpcem, dowiedział się o tem, bardzo się przestraszył z powodu kosztów, mogących wyniknąć z konieczności utrzymania tak znacznej ilości ludzi. Wysłał tedy jednego ze swych dworzan na spotkanie Rubensa i polecił oświadczyć mu, że książę musiał, niestety, w bardzo ważnych sprawach wyjechać i dlatego nie może mieć przyjemność goszczenia u siebie artysty. Przytem dworzanin miał wręczyć Rubensowi sumę 50 pistolów w złocie tytułem odszkodowania za poniesione na podróż wydatki.

Rubens nie przyjął jednak tych pieniędzy i oświadczył, że wcale ich nie potrzebuje; miał zamiar, coprawda, spędzić na dworze księcia dwa tygodnie, zebrał jednak na utrzymanie własne i świty dwa tysiące pistolów i od nikogo pomocy nie wygląda.

ZWOLENNIK POSTEPU

— Łotrze jeden! Przynosisz do domu taką cenzurę. Daj mi tu kija, żebym ci przetrzepał spodnie.

— Poczekaj, tatusiu, czy nie lepszy będzie odkurzacz?

Tajemnicza choroba Nietschego

Wielki filozof czasem uważał siebie za cesarza Wilhelma, a czasem mówił, że jest Napoleonem

Pokój, w którym umarł, jest nietknięty i dla nikogo niedostępny

Przed kilku dniami, będąc w Weimarze, złożyłem wizytę córce znakomitego filozofa niemieckiego, Nietzschego.

Służący wziął mą wizytówkę i poprosił, ażebym zajął miejsce w salonie.

Przed 20 laty byłem w tym samym pokoju. Nic się nie zmieniło w ciągu tego czasu, wśród tych czterech ścian. Pod szkłem leżą te same

młode kompozycje Nietschego, nawet nuty otwarte są na tej samej stronie, która wryła mi się w pamięć,

albowiem wypisana na niej była melodja do jednego z wierzy Puszkina.

Szabla Nietschego, którą nosił jako sanitarjusz w wojnie 1866 roku wisiała na tem samem miejscu. Nad sofą portret Jerzego Brandesa z dedykacją dla filozofa, którego najbardziej cenił i pierwszy odkrył.

Na półkach pełno książek, które Nietzsche nazywał swojemi, które czytał, których dotykał i na których codziennie spoczywał jego wzrok.

Po chwili weszła do salonu pani Förster-Nietzsche, niska kobieta, ubrana nieco staromodnie, o pięknych, wypielęgnowanych rękach i świeżych rysach twarzy. Nie widać po niej, że zbliża się już do osiemdziesiątki.

— Pan już był u nas — przywitała się ze mną uprzejmie.

— Tak, łaskawa pani, przed dwudziestu laty.

— Napisał pan wówczas artykuł, którego nie mogliśmy niestety przeczytać, ale bardzo panu dziękuję.

Byłem zdziwiony pamięcią staruszki i przypomniałem jeszcze pani Nietzsche temat naszej ówczesnej rozmowy, a mianowicie znaleziony manuskrypt jej brata p. t. **„Dziennik nihilisty".**

— Znaleźliśmy ten rękopis — opowiada pani Förster-Nietzsche — i początkowo nie wierzyliśmy w jego autentyczność, albowiem wówczas nihilistyczna literatura była bardzo modna. Szczegółowe studjum przeprowadzone nad spuścizną literacką Nietzschego wykazało wreszcie, że znaleziony manuskrypt jest autentycznym rękopisem mego brata. Utwór ten umieszczony został w tomie prac pośmiertnych. Brat mój znał dzieła Dostojewskiego tylko pobieżnie. W bibljotece jego nie było ani jednej powieści tego pisarza, nie znaczy to jednak, aby Nietzsche nie znał wcale jego twórczości. W prasie francuskiej i niemieckiej ukazywały się obszerne artykuły na temat ideologji Dostojewskiego i brat mój ogromnie się temi artykułami interesował. Jak wiadomo panu świat literacko-naukowy coraz intensywniej przeprowadza analogję między twórczością Dostojewskiego a Nietzchego, dopatrując się między nimi pewnych podobieństw. Mimo to pozostanie na wieki tajemnicą, czy brat mój był przez pewien czas pod wpływem Dostojewskiego, czy też poglądy, wyrażone przez obydwuch pisarzy w ich dziełach podobne są do siebie tylko z przypadku. Pozatem zainteresuje pana chyba fakt, że

Nietzsche zetknął się pewnego razu z pisarze rosyjskim Turgieniewem.

Było to w Baden-Baden. Nietzsche przyjechał wówczas z Bayreuth i był pod wrażeniem potężnej muzyki Wagnera. Siedzieliśmy na ławce w parku i Nietzsche opowiadał mi o doznanych właśnie w tym samym Beyreuth przeżyciach duchowych, gdy nagle w pobliżu naszej ławki zatrzymał się pewien jegomość, który nietylko począł się przysłuchiwać naszej rozmowie, lecz przyłożył jeszcze rękę do ucha, by nie uronić ani słówka z wynurzeń mego brata. Brat mój był zdziwiony zachowaniem się owego jegomościa, lecz ja mu zwróciłam wówczas uwagę:

— Zostaw, to jest Turgieniew. Bardzo go widocznie obchodzą sukcesy Wagnera.

Wiadomo mi, że w kilka dni później brat mój zetknął się osobiście z Turgieniewem, bliższe jednak szczegóły z tego poznania są mi nieznane.

W dalszej części rozmowy p. Förster-Nietzsche przeszła na temat choroby jej brata:

— Nikt z lekarzy nie wiedział, właściwie co mu było. Pielęgnowałam go przez długie lata, nie odstępując od niego ani na chwilę i trudno mi również określić na czem polegała jego choroba. Nietzsche chwilami wpadał w stan jakiejś dziwnej apatji. Nie ruszał się z miejsca, nawet okiem nie mrugnął, wpatrując się w jakiś punkt na ścianie lub na suficie. Nic go nie obchodziło co się działo dokoła. Jedyną rzeczą, która mogła zwrócić jego uwagę

była książka.

Im dłużej trwał ten stan apatji tem rzadsze były przebłyski świadomości. Często przecież nie poznawał mnie wcale. Patrzał na mnie jakimś obłąkanym wzrokiem, a gdy mówiłam do niego, nie odpowiadał mi wcale. Pewnego razu przybył do nas przyjaciel jego filozof Paweł Dreusen.

— Czy poznajesz mnie? — zapytał — jestem przecież twoim przyjacielem, nazywam się Dreusen.

— Dreusen przecież jest w Hiszpanji — odparł mój brat i zamilkł znowu.

Paweł Dreusen rzeczywiście przez pewien czas bawił w Hiszpanji i Nietzsche pamiętał o tem. Nie mógł uświadomić sobie jednak, że przyjaciel jego wrócił. Potem przyszły najokropniejsze chwile. Nietzschego ogarnęła manja wielkości. **Począł wmawiać w siebie, że jest Wilhelmem IV i przyjmował odpowiednie pozy królewskie. Czasami uważał siebie za Napoleona...** Ale zostawmy ten temat. On mnie za bardzo denerwuje...

Po rozmowie siostra wielkiego filozofa oprowadziła mnie po całym mieszkaniu, w którem pełno jest pamiątek po jej bracie. W gabinecie jego przechowują się albumy z wycinkami wszystkich gazet, w których umieszczono artykuły w związku z osobą lub twórczością Nietzschego. Pani Nietzsche nie chciała mi tylko pokazać pokoju, w którym zmarł jej brat.

— Ten pokój jest dla mnie najświętszem miejscem — rzekła staruszka ze łzami w oczach. — Strzegę go z całych sił i nie chciałabym, aby ktokolwiek przestąpił próg tego sanktuarjum. Chyba po mojej śmierci...

Drugi Jules Verne

przewidział przed 40-tu laty szereg spółczesnych wynalazków

Wiele z jego przepowiedni czeka na urzeczywistnienie

Autor powieści naukowo - sensacyjnych Jules Verne odgrywał swego czasu kolosalną rolę jako wychowawca młodzieży na całym niemal świecie.

Książki jego rozchwytywane były szczególnie przez młodzież płci męskiej z taką samą skwapliwością, z jaką później ta sama młodzież rzuciła się na Conan Doyla, M. Leblanc'a i innych autorów sensacyjnych. Żaden jednak z następców Jule Verne'a nie wywierał tak znacznego wpływu na umysł czytelnika, żaden z nich nie potrafił z tak przekonywującą siłą wmówić w masy czytelnicze, że opisywane przezeń dzieje fantastyczne są rzeczywistością.

Czytelnik wierzył, że przepowiednie autora sprawdzą się w najbliższej przyszłości i nie omylił się, albowiem wynalazki dokonywane obecnie prześcigają nawet najfantastyczniejsze marzenia Jules Verne'a.

Czasopismo „Wynalazki i odkrycia" przypomina w ostatnim numerze niemniej ciekawy pod tym względem romans napisany przez A. Robida, w roku 1889, czyli 40 lat temu p. t. „Życie elektryczne".

Rysunki, ilustrujące wymienioną książkę, są tak ciekawe pod względem przewidywania przyszłości, że zadziwiają wprost współczesnego czytelnika. Przedewszystkiem autor przewidział, że najbliższe lata przyniosą nowe typy środków lokomocji, a więc samoloty, łodzie podwodne oraz czołgi.

Robid przewidział nawet, że

wojna przyszłości będzie przedewszystkiem wojną chemiczną,

w której główną rolę odgrywać będą gazy trujące i bakterje, a ludzie biorący udział w tej walce nosić będą maski przeciwgazowe.

Na wstępie swej książki Robid zaznacza, że ludzkość w krótkim czasie znajdzie

sposób kierowania temperaturą i opadami atmosferycznemi,

dzięki czemu dotychczas leżące odłogiem obszary pustynne zakwitną życiem i staną się ośrodkiem nowej kultury.

Ziemia nie będzie czekać na deszcz ani na słońce, gdyż maszyna będzie mogła zastąpić zarówno jedno jak i drugie.

Powieść Robida odbywa się już w tych czasach, kiedy obok piramidy wznosi się olbrzymia fabryka, a na miejscu piasków Sahary widnieje przezroczysta tafla jeziora, kwitną palmy i kipi bujne życie.

Koleje zupełnie znikły z powierzchni ziemi. Komunikacja odbywa się za pomocą rur kolei elektrycznych, które gęstą siecią pokrywają cały glob ziemski. Szczytem techniki dla autora były oczywiście również samoloty, które w powieści jego służą nawet do celów komunikacji miejskiej.

Autor przewidział nawet współczesną modę noszenia krótkich sukienek i krótkich spodni.

Genialny instynkt Robida uwidacznia się najbardziej

w jego przeczuciu telewizji,

którą jaknajdokładniej przedstawił obrazowo oraz opisał słowami. Jak wiadomo dzisiaj przenoszenie obrazów przy pomocy radja nie stanowi już bynajmniej ostatniego krzyku w dziedzinie wynalazczości. Przeczucie jednak tego wynalazku przed 40 laty uważane być może za jedną z zagadek umysłu naszego, który posiada zdolność przenikania poprzez gęstą zasłonę, zakrywającą czasy przyszłe.

Robid jaknajdokładniej opisał sposób przenoszenia słów i obrazów na dalekie odległości, podnosząc przytem wielkie korzyści praktyczne, jakie pociągną za sobą te dwa kapitalne wynalazki.

Kwestję odmłodzenia autor również przewidywał, jednak jego metoda odmłodzenia jest nieco inna, niż stosowana obecnie. Robid stosuje metodę odmłodzenia za pomocą inkubatorów, *czyli przyrządów sztucznego wylęgania kurcząt.* Ten sam przyrząd ma służyć również do odnowienia człowieka, który rozpoczyna życie poraz drugi.

Z pobieżnie zaznaczonej treści książki widać, że autor trafnie przepowiedział przyszłe kierunki myśli ludzkiej, czyniąc czasami wrażenie, że niektóre przedmioty są niemal kopjowane z ich dzisiejszego kształtu.

Niewidzialna trucizna

Trucizny nieorganiczne i alkaloidy. — Kurara. — Jak działa ergosteryna. — Hekatomby zwierząt doświadczalnych

Kryminalistyka wszystkich czasów zajmowała się pilnie śledzeniem działania trucizn w organizmie ludzkim i jej głównie badaniom zawdzięczamy możność wykrywania śladów trucizny w ciele otrutego człowieka po jego śmierci. Ślady arszeniku np. można wykryć jeszcze po latach, za pomocą bardzo prymitywnych środków, nawet wówczas, gdy samo ciało uległo już niemal zupełnemu rozkładowi. To samo można powiedzieć o innych truciznach nieorganicznych, np. o trujących solach rtęci, niklu itp.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa, gdy się ma do czynienia z naturalnym jadem roślinnym czy zwierzęcym, albo z organiczną trucizną, przyrządzoną sztucznie. Wszystkie te substancje bowiem, należące przeważnie do grupy związków organicznych, zwanych alkaloidami, rozkładają się, po wprowadzeniu do organizmu żyjącego i obecność ich tam nie da się już wykazać. Wiele z nich jednak wywołuje tak charakterystyczne objawy, że po nich można wnioskować o przyczynie śmierci. Tu należy np. strychnina, koffeina i wiele innych alkaloidów, oraz roślinnych i zwierzęcych substancji jadowitych.

Od niepamiętnych czasów jednak znane były i używane w celach zbrodniczych trucizny, które nietylko nie pozostawiają w organizmie żadnego śladu, ale które powodują śmierć, pod względem objawów, łudząco podobną do zgonu, spowodowanego chorobą. Wśród nich pierwsze zajmuje miejsce osławiona kurara, jad, którym amerykańskie szczepy indjańskie oraz dzicy mieszkańcy centralnej Afryki zwykli byli zatruwać końce swych strzał. Kurara dobrze była znana w wiekach średnich i służyła za szatańskie narzędzie wielu niewykrytych zbrodni. Dziś o truciznę tę coraz trudniej, gdyż coraz mniej jest sposobności do używania strzał zatrutych i tradycja sporządzania kurary ginie powoli wśród pierwotnych szczepów Ameryki i Afryki. Dotychczas zaś jad ten opierał się skutecznie wszystkim próbom laboratoryjnej syntezy.

Już jednak technika podaje pomocną rękę zbrodni. Nie trzeba kurary. Nie trzeba żadnej wogóle trucizny, gdyż można zadać śmierć zapomocą środka, który w warunkach normalnych posiada własności jedynie lecznicze. Mowa tu o ergosterynie, substancji, zawartej np. w tranie rybim i używanej jako specyfik przeciw t. zw. angielskiej chorobie u dzieci, polegającej jak wiadomo, na niedostatecznej zawartości wapna w kościach. Otóż ergosteryna, poddana w organizmie działaniu promieni ultrafioletowych, zamienia się na wigantol, substancję, która powoduje w kościach zmiany chorobowe prowadzące nieuchronnie do śmierci.

Rzecz prosta, że obecności wigantolu w organizmie, wykazać nie można, gdyż w skład jego nie wchodzą żadne pierwiastki, którychby w stanie normalnym w organizmie tym nie było. Na wypadek zatem użycia tego środka w celach nielegalnych, postępowanie dowodowe byłoby bardzo utrudnione i nie dałoby żadnych pozytywnych rezultatów.

Obecnie w uniwersyteckich laboratorjach w Wiedniu prowadzone są próby i badania, które jednak najprawdopodobniej doprowadzą do wykrycia sposobu wykazania, że śmierć nastąpiła wskutek zatrucia wigantolem. Całe hekatomby myszy, szczurów i królików doświadczalnych poświęcane są rozwiązaniu tego zagadnienia, które uważane jest za tem ważniejsze, że ergosteryna jest środkiem stosunkowo łatwo dostępnym.

HUMOR i SATYRA

Na coś się przydał



Praktyczna panna Starobabska, która przesiaduje codziennie w parku i ceruje pończochy, potrafiła wykorzystać praktycznie stojący za ławką pomnik wielkiego męża...

Rekord

Rabinowicz ma kasjera. Kesjerem Rabinowicza jest Blumenfeld. Blumenfeld jest sportowcem. Rabinowicz również. Poza tem Rabinowicz ma prokurenta, Wekselmana. Wekselman jest również zapalonym sportowcem. Słowem — sportowe przedsiębiorstwo.

Pewnego dnia wpada prokurent do gabinetu szefa z krzykiem:

— Panie Rabinowicz! Blumenfeld osiągnął nowy, wielki, światowy rekord!

— Brawo! — zawołał uradowany szef — w jakiej dziedzinie? W boksie, pływaniu, skokach, w biegu, czy też w dziedzinie wioślarstwa?

— Nie, panie szefie, on uciekł, zdefraudowawszy największą sumę, jaką kiedykolwiek skradł jakiś kasjer!...

Muzyk

Pan Kowalski nie zna się na muzyce Nie bacząc na to, żona co tydzień zmusza go do odwiedzania opery. Pan Kowalski opiera się jak może, lecz to nie pomaga.

Dziś właśnie jest ów przeklęty dzień.

Kowalski spaceruje nerwowemi krokami po pokoju, gotowy już do wyjścia. Małżonka ubiera się w swym pokoju. Wreszcie przychodzi już ubrana.

Kowalski mruszy pod nosem:

— Wy kobiety, ubieracie się pół dnia można pęknąć czekając na was! Spójrz na mnie: dwie porcje waty w uszach — i jestem gotów!

Najmądrzejszy

Rabinowicz, Pipman i Kugelman, siedząc w kawiarni i nie mając nic innego do roboty, zabawiali się w ten sposób, że każdy miał powiedzieć, czegoby sobie najbardziej życzył.

— Ja, — mówi Rabinowicz — chciał bym mieć całe złoto i wszystkie klejnoty, znajdujące się na kuli ziemskiej.

— Ja zaś — powiada Pipman — chciałbym mieć wszystkie banknoty, jakie są na całym świecie.

Chwila ciszy.

— No a ty? — pytają Kugelmana — dlaczego ty milczysz?...

— Ja — powiada Kugelman — chciał bym być tylko waszym jedynym spadkobiercą i żeby was obu zaraz szlag trafił...

Względność

Siedzą w restauracji przy stoliku. Nagle odzywa się pierwszy:

— Może mi pan zechce powiedzieć, czy w tej restauracji mają dobre cygara?

— No wie pan — odpowiada drugi — gdy się przy paleniu pije piwo, to ujdą...

— A czy piwo tu jest dobre?

— Przy cygarze można je pić.

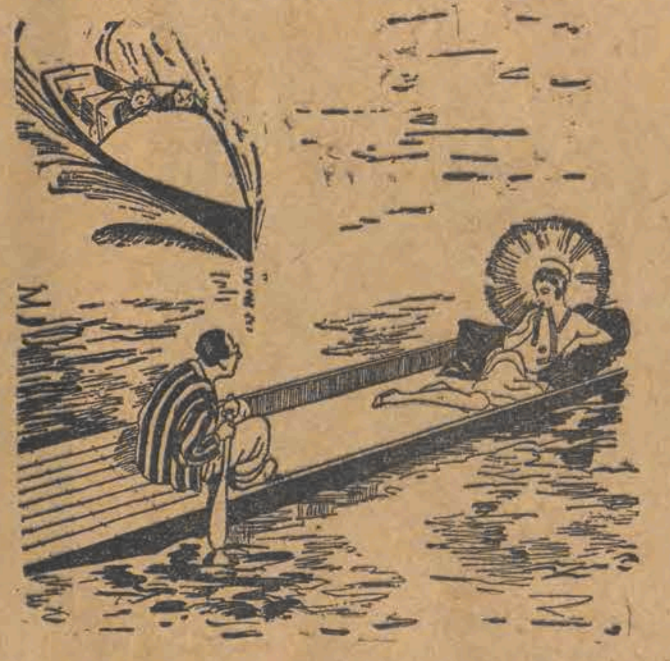
NIEMA SPOSOBU.

— Złapałem wczoraj olbrzymią rybę!

— Czy nie mógłbyś określić jej wielkości?

— Niema sposobu, gdyż mówię z bardzo małej budki telefonicznej.

Krótkowzroczna para



Narzeczony: Jak to miło pomyśleć, że nas nic nie jest w stanie rozdzielić...

Łódź na P. W. K.

W Poznaniu mamy wielką wystawę,
Świat się tam cały zabawia...
Każdy jest pewnie ogromnie ciekaw,
Co nasza Łódź tam wystawia?...

Więc włókiennictwo ma swój pawilon
I bardzo jest podziwiane: —
Na półkach leżą kwity z lombardów
I... weksle protestowane.

Magistrat łódzki również wywołał
Entuzjazm całej publiczki,
Wystawił bowiem w swym pawilonie
Przepiękny pomnik pożyczki...

Również nasz teatr wystawił sztukę
O nędzy na tym padole.
Sztuka ma tytuł: „BIEDA NIE HAŃBI".
Forsa tam główną gra rolę.

Letniska nasze też wystawiły
Prześliczne swe eksponaty: —
Brud, świńskie chlewy, zwane „willami"
I trochę słońca na raty.

Całość, jak widać z powyższej rewji,
Wygląda bardzo bogato!
Lecz kto tę pracę naszą oceni,
Kto nam pożyczkę da za to?...

KANT.

Letnie pogawędki

Jak wydać córki zamąż?..

(Wskazówki i rady dla matek oraz córek, wyjeżdżających na wieś)

Zbliża się lato, a wraz z niem nowe troski i zmartwienia, dotyczące przedewszystkiem wyboru miejscowości, w której możnaby było spokojnie spędzić urlop i wydać wszystkie córki za mąż.

Właściwie, gdyby nie córki, niktby na wieś nie wyjeżdżał.

Ale cóż zrobić, skoro na łonie natury miłość jest przystępniejsza, a ona jest, jak wiadomo, pierwszym stopniem do piekła, czyli do małżeństwa.

Wszystkie troski letnie naszych matek tatusiów, wujków i ciotek sprowadzają się więc do jednego kardynalnego i niezmiernie trudnego zagadnienia: jak wydać córeczkę za mąż, by nie marnować jeszcze jednego sezonu letniego, kosztującego ogromne sumy pieniędzy, nie licząc dolarów.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że chcąc wydać córkę za mąż trzeba ją przedewszystkiem mieć. Matka, niemająca córki, nie może nawet marzyć o tem, ażeby wydała ją za mąż, tembardziej w czasach dzisiejszych, gdy młodzieńcy żądają wysokiego okupu za branie w jasyr córki.

Posiadanie córki nie jest jednak jeszcze dostatecznym warunkiem wydania jej za mąż.

Panna, chcąca w dzisiejszych czasach przestać być panną, musi zrobić fałszywy krok, albo musi mieć ojca, który robi fałszywe pieniądze.

Najłatwiej wychodzi się zamąż na plaży.

Należy wybrać jaknajpłytsze miejsce w rzece i przykucnąwszy tak, aby widoczna była tylko głowa, wszcząć alarm, z użyciem słów następujących:

„Na pomoc, ratujcie, niech pan mnie wyciągnie z wody itd.

Jeśli pan nie zechce wyciągnąć, należy wyskoczyć z wody, schwycić go za poły spodni, przyciągnąć do rzeki i siłą zmusić do wykonania błagalnej prośby.

Po wyciągnięciu z wody należy wyciągnąć wszelkie konsekwencje.

Niezły jest sposób rzucenia się odrazu ratownikowi na szyję, twarz, ręce i nogi.

Należy go przytem zapewniać o swej głębokiej wdzięczności i w dowód prawdziwości tych słów można na poczekaniu zaofiarować mu swą rękę z przyległościami.

Prawdopodobnie facet nie odrazu się zgodzi, dlatego też trzeba jeszcze raz skoczyć do wody, przykucnąć, wołać, wciągać go do wody, rzucić się na szyję, ofiarować rękę, a jeżeli i to nie pomoże, jeszcze raz rzucić się do wody, przykucnąć, wołać, wciągnąć do wody, rzucić się na szyję, zaofiarować rękę, a jeżeli to znowu nie pomoże — rzucić się znowu do wody, ale już w miejsce najgłębsze. Wtedy on się napewno zgodzi, ale już będzie zapóźno, co oczywiście nie będzie jego winą w myśl przysłowia: „Lepiej późno niż nigdy".

W miejscowościach górskich rzucanie się na szyję jest o tyle udogodnione, że można to uczynić z niezmiernych wysokości górskich, co przyśpiesza w myśl praw fizycznych spadek, przez co szybciej osiąga się zamierzony cel.

Pamiętać jednak należy, że matki jako najgroźniejsze konkurentki córek nigdy w tych zalecankach nie mogą brać udziału. Zdarzyć się bowiem może, że facet będzie mierzył w córkę a trafi matkę, co pociągnąć może za sobą taki skutek, że córkę również trafi, ale — szlag.

KU - KU.

Nieprzyjemny sen



Mąż: Moja droga, śniło mi się, że spadłem z balkonu na trotuar i połamałem obie nogi... Wyjrzyj no przez okno, czy na ulicy niema zbiegowiska, bo to byłoby bardzo nieprzyjemne...

Niebezpieczeństwo

Nowa sztuka poniosła całkowitą klapę.

Po pierwszym akcie bardzo wiele osób z pośród publiczności opuściło widownię, udając się do domu.

Przed końcem drugiego aktu liczba uciekinierów zwiększyła się znacznie.

Podczas tej masowej ucieczki powstaje z krzesła pewien krytyk i krzyczy głośno:

— Stać! Najpierw kobiety i dzieci!

Sprytnie

Do kasy kinowej podchodzi jakiś pan żąda biletu za 2.50, kładzie banknot 5 złotowy, bierze bilet, a gdy kasjer wydaje mu resztę, nie zwraca na nią uwagi i odchodzi.

Przyjaciel kasjera, siedzący w kasie, zwraca się doń:

— Powiedz-no mi, mój drogi, czy to się często zdarzają takie wypadki?

— Bardzo często.

— No i co czynisz w podobnych wypadkach?

— Przywołuję ich z pozwrotem

— W jaki sposób?

— Uderzeniem w szybę gąbką.

Dzieci

W Moskwie pewnej mroźnej nocy szedł ulicą jakiś pan, otulony w futro.

Zbliża się doń mała, obdarta dziewczynka i błagalnym głosem zawodzi:

— Drogi panie, daj mi swe futro, tak mi zimno...

— Zwarjowałaś, czy co, mała?!... — odparł zaniepokojony przechodzień.

Nagle podchodzi do niego jakiś drab i kierując doń rewolwer rozkazuje:

— Oddaj, draniu, futro! Nie męcz dziecka...

Kto komu?

Po śmierci Lenina olbrzymie tłumy przeciągały obok grobowca, składając hołd zgasłemu wodzowi. W tym czasie na ulicy spotyka się dwuch przyjaciół. Jeden z nich to „eksburżuj", któremu bolszewicy skonfiskowali cały majątek.

— Rabinowicz — pyta sympatyk rewolucji — czy oddaliście już ostatni dług Leninowi?

— Mój drogi — odpowiada Rabinowicz — to jest jeszcze pytanie, kto komu został dłużny...

Posłuszny mąż



— Na litość boską — co się tu stało? Urządza pan sobie sadzawkę w pokoju?

— Nie to tylko rura wodociągowa pękła i moja żona kazała mi, żebym ją nauczył pływać...



Codziennie na każdym punkcie granicznym w Stanach Zjednoczonych łapie się dziesiątki przemytników alkoholu, których pod konwojem policji transportuje się do najbliższego więzienia.



W Medjolanie wzniesiony został na cmentarzu pomnik na grobie Antonjusza Ascari, znanego sportowca automobilowego, który zginął podczas wyścigów.

„Zeppelin" we Francji



Zapowiadana hałaśliwie ostatnia podróż Zeppelina zakończyła się — jak wiadomo — niefortunnie dla niemców. Przymusowe lądowanie na terytorjum francuskiem uważane jest w Niemczech jako — złośliwość losu... Powyższe zdjęcie przedstawia okręt napowietrzny we Francji, pod opieką francuskich żołnierzy.



Jak już w swoim czasie donosiliśmy, miasto Meissen, słynne ze swej fabryki wyrobów porcelanowych, obchodziło niedawno 1000-letnią rocznicę istnienia. Najstarszy kościół tego miasta, kościół św. Mikołaja, został z tej racji obdarowany przez fabrykę porcelany porcelanowym ołtarzem wielkiej wartości artystycznej (widoczny na powyższem zdjęciu). Jest to ołtarz, poświęcony pamięci poległym na wojnie wszechświatowej. Budzi on zachwyt wszystkich znawców tej dziedziny sztuki, tembardziej, że stanowi jedyny w swoim rodzaju okaz również pod względem rozmiarów.

Nieporozumienie

Robert i Bertrand nie byli to dwaj złodzieje, lecz dwaj wspólnicy, co bynajmniej nie znaczy to samo. Ich biuro ekspedycyjne nie wyróżniało się zbyt liczną klijentelą. Jak we wszystkich przedsiębiorstwach, tak samo i tam było pusto i cicho. Chłopiec na posyłki stanowił cały personel. Nuda panowała w biurze Roberta i Bertranda.

Pewnego dnia rzekł Robert:

— Wiesz, przydałoby się przyjąć biuralistkę, która osłodziłaby nam ciężkie chwile pobytu w naszym biurze...

— Masz rację — odparł wspólnik. — Trzeba o tem pomyśleć.

Następnego dnia ukazało się ogłoszenie następującej treści:

„Młoda, przystojna, elegancka, ładna, miła stenotypistka; biuralistka i panna z towarzystwa, poszukiwana przez dwóch młodych, elokwentnych wspólników. Znajomość pisania na maszynie pożądana".

Następnego dnia o godzinie 7 zrana zjawiła się do biura Roberta i Bertranda oczekiwana przez obydwuch wspólników miła, sympatyczna i przystojna stenotypistka. Nazywała się Mila. Nosiła sukienkę do kolan, uczesana była po męsku i wyróżniała się niezwykłą urodą.

Po jej przybyciu do biura zmieniło się życie obydwuch wspólników. Stało się jasnem zaraz następnego dnia, że obydwaj zakochali się w swej nowej współpracowniczce.

Warunki ku temu mieli jaknajlepsze, podczas bowiem, gdy Robert był w biurze, Bertrand załatwiał sprawy na prowincji i odwrotnie.

Zdarzało się więc, że jednego tygodnia Robert był w biurze, a Bertrand objeżdżał prowincję, drugiego tygodnia Bertrand zostawał w biurze, a Robert wyjeżdżał.

Panna Mila każdemu z nich poświęcała bardzo wiele uwagi i uczucia, wykazując dobitnie, że różnica imion, wyglądu i charakteru obydwuch wspólników nie odgrywa żadnej roli.

Pierwszego tygodnia szła więc panna Mila z Robertem do kina, do teatru a potem do „Esplanady" lub „Grand - Cafe", drugiego tygodnia zaś tym, który oprowadzał pannę Mile po kinach, teatrach i cukierniach — był Bertrand.

Oczywista, że wszystko to działo się w tajemnicy i jeden wspólnik nie wiedział, co czyni drugi wspólnik.

Pewnego wieczoru jednak Robert przyszedł do biura zupełnie niespodziewanie i był w niezwykle dobrym humorze.

— Co się stało? — zapytał wspólnik.

— O nic nie pytaj, ubieraj się natychmiast i chodź ze mną!

— Przecież jestem ubrany!

— Tak, ale na tę uroczystość musisz włożyć smoking.

Bertrand otworzył szeroko oczy, jakgdyby ujrzał klijenta z gotówką.

— Nie rozumiem...

— Nie rozumiesz? — zapytał Robert — Więc ci wytłumaczę: żenię się z panna Milą. Dziś zapadła decyzja w tej sprawie...

Bertrand o mało nie padł na podłogę.

— Przepraszam się, z kim się żenisz?

— Z panną Milą, naszą stenotypistką!

— Chyba się mylisz, przypomnij sobie dobrze. Panna Mila przyrzekła mi bowiem przed tygodniem, że wyjdzie za mąż za mnie.

Z kolei Robert zbladł ze zdumienia.

— Nic nie rozumiem... W tem musi tkwić jakieś nieporozumienie. Mila chodziła ze mną do teatru, do kina...

— Właśnie, właśnie, ze mną również chodziła co wieczór do kina, gdy pracowałem w biurze.

— Ach tak, więc teraz rozumiem. Ponieważ pracowaliśmy na zmianę co tydzień, przeto raz udawała że ciebie kocha, drugim razem, obdarzała mnie swą miłością. Obłudnica!

— Oczywiście, inaczej być nie może, uważaliśmy ją za uczciwą, sumienną, pracownicę, a tymczasem oszukała nas w tak bezczelny sposób.

— Czyś był u niej kiedyś w mieszkaniu?

— Nie, nigdy — mówiła mi zawsze, że ma chorą matkę, i że nie można wejść do jej mieszkania.

— Mnie tak samo zawsze oświadczała. W tem musi coś być, proponuję, że-

P—ta 3-cia 23.5 — cmfwybgk

byśmy natychmiast udali się do jej mieszkania i wyświetlili tę sprawę.

Zdenerwowani wspólnicy wsiedli do taksówki i pojechali do owej obłudnej pracownicy. Drzwi otworzyła im służąca.

— Czy jest panna Mila Gryzipiórska?

— Owszem jest, panowie pozwolą do salonu.

Po chwili weszła narzeczona dwóch wspólników. Nie była bynajmniej zmieszana widokiem Roberta i Bertranda. Uśmiechając się, podała im rękę na przywitanie.

— Łaskawa pani — rozpoczął Robert — proszę nam wytłumaczyć co to wszystko ma znaczyć?

— Co takiego? — zapytała zdziwiona panna Mila. — Nie rozumiem...

Wspólnicy zamienili się porozumiewawczem spojrzeniem.

— Szanowna pani — odparł Bertrand — mieliśmy do pani całkowite zaufanie i nie kwestjonujemy nadal sumienności pani, jako biuralistki, natomiast mamy pewne wątpliwości co do pani uczciwości jako kobiety.

Panna Mila zrobiła zdziwioną minę.

— Proszę nam wytłumaczyć, dlaczego przyrzekła pani nam obydwum swoją rękę?

— Ja przyrzekałam obydwum panom rękę?

— Oczywiście — odparł Robert. — Mnie przyrzekła pani zostać moją żoną dziś, a wspólnikowi mojemu przed tygodniem.

— Ach tak, — rzekła panna Mila — teraz rozumiem i chętnie panom wytłumaczę...

To rzekłszy, zawołała zwracając się w stronę sąsiedniego pokoju:

— Ludwiko!

W tej chwili ukazała się na progu druga postać niewieścia, łudząco podobna do biuralistki z firmy „Robert i Bertrand".

— To moja siostra — oświadczyła panna Mila — jesteśmy bliźniętami. Ponieważ żadna z nas nie chce stale zajmować się gospodarstwem i pielęgnować chorej matki przeto zawarłyśmy układ treści następującej, że będziemy się zmieniały co tydzień w biurze. Ponieważ jak zdołałam stwierdzić panowie również stosowali tę samą zasadę, przeto nic dziwnego, że każdy z was zalecał się do innej siostry...

Rezultat był taki, że matka Mili za jednym zamachem obydwie córki wydała za mąż, a firma „Robert i Bertrand" straciła stenotypistkę..

Alfa.